

Szokujący thriller zainspirowany
prawdziwymi wydarzeniami.



WYMARZONA RODZINA

MARCEL MOSS

FILIA

MARCEL MOSS

WYMARZONA
RODZINA

FILIA

Niektóre sceny w tej książce mogą ci się wydać szokujące. Wiedz jednak, że wydarzyły się naprawdę. Wszystkie imiona, nazwiska, miejsca i opisy sytuacji zmieniono tak, by nikt nigdy się nie domyślił, kogo dotyczą.

PROLOG

BEATA

Najdroższy Federico,

zanim cię poznałam, byłam niezadowoloną z życia, sfrustrowaną kurą domową. Ilekroć patrzyłam na mojego męża, zadawałam sobie jedno pytanie: „Co mi strzeliło do głowy, by wiązać się z takim nieudacznikiem?”. A później pojawiłeś się ty i natychmiast wniosłeś do mojej ponurej codzienności światło, za którym tak bardzo tęskniłam.

Sklamatałabym, gdybym powiedziała, że nie byłam z tobą szczęśliwa. Uwielbiałam nasze przekomarzanki, namiętne noce i romantyczne wyprawy w miejsca, o których dawniej nawet nie sniłam. Przy tobie spełniałam swoje najskrytsze marzenia i na nowo stawałam się kobietą. Czulałam, że jestem dla kogoś najważniejsza. I wiedziałam, że byłbyś dla mnie gotów zrobić absolutnie wszystko.

Wiedz, Federico, że dałeś mi więcej, niż oczekiwałam. Twoje zainteresowanie, czułość i troska codziennie wywoływały szeroki uśmiech na mojej twarzy i stanowiły dowód na to, że najpiękniejsze rzeczy przytrafiają nam się wtedy, kiedy tracimy nadzieję. Sprawiliś, że odzyskałam wiarę w sens życia. Jestem ci za to ogromnie wdzięczna.

Ostatnie dwa lata były dla mnie niczym piękny sen, z którego nie chciałam się obudzić. A jednak się obudziłam. Trochę za późno, ale lepiej teraz niż nigdy. Zanim więc skończę, chciałabym ci powiedzieć coś jeszcze: wal się,

Federico. Tak właśnie: wal się. Ty, twój ogromny dom, nasze dzieci i całe to cholerne miasto. Nic z tego, co od ciebie dostałam, nie jest prawdziwe. Ty nie jesteś prawdziwy. Żałuję, że otworzyłam przed tobą serce. Ale na szczęście to już koniec.

*Pozdrawiam
Już-nie-twoja Clarice*

CZĘŚĆ 1

BEATA

TRZY LATA PRZED SPOTKANIEM

ROZDZIAŁ 1

Mój mąż to życiowa oferma. Ale żeby było sprawiedliwie – nie zawsze tak uważałam. Gdy się poznaliśmy, był czarującym, poukładanym doktorantem Politechniki Warszawskiej, który zamiast upijać się do nieprzytomności na imprezach studenckich, a później przez pół dnia wymiotować, wołał spędzić wieczór przy książce lub na maratonie filmowym w kinie. Ktoś inny pewnie uznałby go za nudziarza, ale ja właśnie takiego mężczyzny potrzebowałam. Swoje już bowiem w życiu wypiałam, niejedną kreskę wciągnęłam i zaliczyłam przygodny seks z tyłoma *bad boyami*, że mogłabym nimi obdzielić wszystkie koleżanki. Jeśli studenckie szaleństwo czegoś mnie nauczyło, to tego, że mężczyźni dzielą się na dwie grupy: tych, którzy zapewnią kobiecie cały wachlarz doznań, i tych, dla których będzie ona kimś więcej niż przelotnym epizodem. Piotr zdecydowanie należy do drugiej grupy. I o ile na początku studiów pewnie nawet nie zwróciłabym na niego uwagi, o tyle później właśnie tym mnie uwiódł. Lubiłam jego przewidywalność i to, że ilekroć wtulałam się w jego wychudzone ramiona, czułam się bezpiecznie.

Piotr wydawał się idealnym kandydatem na męża: był ambitny, pracowity i zaradny. Kariera naukowa na

uczelni stała przed nim otworem. Oczami wyobraźni widziałam siebie mieszkającą w wielkim domu z ogrodem, w którym spędzałabym każdą wolną chwilę. Oczywiście nie mogło zabraknąć gromadki dzieci, o której zawsze marzyłam. Piotr mógł mi zagwarantować szczęśliwe życie. Wystarczyło go tylko trochę oszlifować, zwłaszcza w łóżku. Dziś z perspektywy czasu widzę, że porwałam się z motyką na słońce. I odniosłam połowiczny sukces. Jest lepiej, ale wciąż daleko do ideału. Tyle dobrze, że pogodziłam się już ze świadomością, iż więcej z Piotra nie wycisnę. Trzynaście lat temu wierzyłam jednak, że go ogarnę. Nigdy mu tego nie powiedziałam, by nie sprawiać mu przykrości, ale był moim najgorszym kochankiem. Okej, rozumiem, że zanim mnie poznał, nawet nie całował się z kobietą, ale sypiałam już z prawiczkami, którzy robili ze mną takie rzeczy, że do dziś zdarza mi się o nich fantazjować. Niestety, Piotr nie umiał niczego. Zachowywał się tak, jakby cofnął się w czasie o sto lat i nikt nigdy nie wyedukował go w kwestii seksu. Nienawidziłam się z nim całować. Bogu dzięki, że przynajmniej w tej kwestii poczynił znaczny progres. Potrzebowałam jednak dużo czasu, by mu uświadomić, że całowanie to nie tylko wpychanie drugiej osobie języka do ust i wymachiwanie nim na wszystkie strony.

Jedyna rzecz, na którą nie mogłam nic poradzić, to jego przedwczesny wytrysk. Próbowaliśmy wszystkiego, nawet farmakoterapii, ale zawsze pojawiały się jakieś komplikacje. W pewnym momencie zestresowany Piotr nabawił się zaburzeń erekcji i przez kilka

miesiący unikał zbliżenia. Zaczął częściej sięgać po alkohol i zostawać dłużej w pracy, byle tylko nie musieć spędzać ze mną czasu. Najgorsze było jednak jego milczenie. Wcześniej usta niemal mu się nie zamykały. Potrafił gadać godzinami dosłownie o wszystkim – gdy ktoś rzucał temat pogody, on zasypywał go najrozmaitszymi ciekawostkami i statystykami. Wiedział dokładnie, w którym miejscu na świecie występuje najwięcej dni deszczowych w roku albo jaki był najgłośniejszy zarejestrowany przez człowieka dźwięk. Nie mogłam dopuścić do tego, żebyśmy przestali ze sobą rozmawiać. Czułam, że to byłby początek końca naszego związku. Zaczęłam więc w tajemnicy przed nim uczęszczać na terapię. Dzięki niej zrozumiałam, że wywierałam na Piotra zbyt dużą presję, a jedynym sposobem na poprawę sytuacji miało być wzbudzenie w nim poczucia, że przy mnie może sobie pozwolić na słabość. Spuściłam więc z tonu, złagodniałam. I na każdym kroku starałam się go zapewnić, że nie wymagam od niego, by nagle stał się kimś innym.

– Pokochałam cię takiego, jakim jesteś – powiedziałam mu wtedy. – Nie zamierzam zmieniać cię w cyborga.

Byłam cierpliwa. Cholernie cierpliwa. Latami trwałam u jego boku i przymykałam oko na jego liczne dziwactwa. Gdy zaś czułam, że Piotr zaczyna zbaczać z obranego przeze mnie kursu, dyskretnie naprowadzałam go na właściwą drogę. Byłam przy tym posłuszną, wspierającą żoną, która oczekiwała od niego tylko jednego: zdrowego rozsądku. Miał robić swoje,

zarabiać pieniądze i przybliżyć mnie do realizacji marzenia o wielkim domu pod miastem. I gdy wreszcie ujrzałam go na horyzoncie, Piotr wszystko schrzanił. Wystarczyła chwila nieuwagi, jedna fatalna decyzja, by kilkanaście lat moich poświęceń poszło na marne.

*

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – mówi niepewnym głosem mój mąż, gdy wręczam mu uprasowaną koszulę.

– Myślisz, że zbyt poważnie? Wolisz golf?

– Nie o to chodzi. Beata, czy naprawdę musimy to robić?

Gdy na niego patrzę, mam ochotę zdzielić go po głębie i doprowadzić do porządku.

– Kochanie, rozmawialiśmy o tym już ze sto razy i ustaliliśmy, że to jedyne wyjście – odpowiadam, siłąc się na opanowanie.

– Poprawka: ty ustaliłaś – rzuca z nietęgą miną Piotr. Zawsze gdy jest zdenerwowany, zdrapuje sobie z nosa wągry, a potem wydłubuje je spod paznokcia. Teraz też nie oszczędza mi tego widoku. Coś obrzydliwego.

– Aha, czyli w ostatniej chwili zamierzasz odwołać kolację z twoimi rodzicami, na którą tak długo czekałam? – pytam, nie kryjąc już poirytowania.

– Nie musimy nic odwoływać. Po prostu nie wspomnijmy im o naszych problemach.

– Nie no, cudownie. Mam marnować wieczór na drętwe pogawędki o niczym z teściami, którzy nigdy

mnie nie trawili? To już wolę zostać w domu i obejrzeć kolejny odcinek *Love Island* czy innego badziewia. – Po tych słowach zbliżam się do Piotra i przyciskam mu koszulę do ciała. – Zakładaj ją.

– Beata, proszę. Musimy się znowu kłócić?

– Nie pozwolę, żebyś na godzinę przed kolacją wywracał wszystko do góry nogami. Ubieraj się i jedziemy. Kajtek, szykuj się! – wołam do naszego zamkniętego w drugim pokoju jedenastoletniego syna.

– Zaraz, tylko dokończę misję! – odpowiada.

Piotr przez kilka sekund przygląda się w milczeniu czarnej markowej koszuli, którą dostał ode mnie rok temu w prezencie na czterdzieste urodziny. Wydałam na nią trzy tysiące złotych w luksusowym butiku. Chciałam, by prezentował się w pracy jak na dziekana wydziału mechanicznego przystało.

– Kochanie, to ogromne pieniądze – stwierdził wtedy. – Nie musiałaś aż tak się wykosztowywać.

– Musiałam. Niech ludzie widzą, że ci się powodzi.

– Ale to tylko czarna koszula. Trzeba się mocno przyjrzeć, by dostrzec logo.

– Nie martw się. Ci, którzy mają je dostrzec, dostrzegą – zapewniłam go.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że dwa miesiące później luksusowe butiki odejdą do sfery marzeń. Dziś mogę je jedynie podziwiać z ulicy. Ewentualnie wejść do środka, pooglądać rzeczy, na które mnie nie stać, i uciec, zanim dopadnie mnie ekspedientka.

– Beata, zastanów się jeszcze – mówi Piotr, wzdychając ciężko. – Ile razy mam ci przypominać, że nawet

gdyby rodzice chcieli nam pomóc, to zwyczajnie nie mają takiej sumy?

– Nie? – Patrzę na niego z ironią. – Twoja matka ostatnio ciągle się chwali, że fundusz inwestycyjny, w który władowali część oszczędności, wystrzelił i podwoił ich wkład.

– Tak, ale nie sądzę, by zainwestowali w niego więcej niż sto tysięcy.

– W takim razie niech dadzą nam dwieście, a resztę jakoś wykombinujemy.

Piotr przygląda mi się ze współczuciem i rzuca kieszulkę na oparcie kanapy.

– Czy ty słyszysz, co mówisz? Chcesz, by rodzice oddali nam swoje ciężko zarobione pieniądze? A niby za co oni będą żyli?

– W porządku, niech sobie zostawią z pięćdziesiąt tysiaków. Więcej chyba nie potrzebują?

Mój mąż przewraca oczami.

– Beata, daj spokój...

– No co? Wiesz, jacy są: nigdzie nie podróżują i oszczędzają na wszystkim, na czym się da. Twoja matka pojechała kiedyś na drugi koniec miasta do spożywczaka, bo się dowiedziała, że sprzedają tam masło dwadzieścia groszy taniej niż w biedronce. Pięćdziesiąt tysięcy to dla nich i tak za dużo.

Widzę po minie Piotra, że kończy mu się do mnie cierpliwość. Nie zamierzam jednak odpuszczać. To onopakował nas w bagno i on nas z niego wyciągnie.

– Posłuchaj, dziś są moje urodziny i zamierzam spędzić je w miłej atmosferze – mówi z rezyg-

nacją. – Zwłaszcza że widuję rodziców raz na ruski rok. Nie pozwolę ci zepsuć atmosfery przy stole.

Gdy dociera do mnie sens jego słów, po plecach spływa mi zimny pot, a serce zaczyna bić przyspieszonym rytmem. Czy ten pieprzony drań próbuje ze mnie zrobić tą złą? O nie, nie pozwolę mu na to. Po moim trupie. Musi pamiętać, że to wszystko jego wina. A jeśli ja w czymś popełniłam błąd, to w tym, że w niego wierzyłam. Moja świętej pamięci babcia zawsze powtarzała, że „facetów trzeba trzymać krótko, bo bez baby są jak zagubieni we mgle”. Dziś żałuję, że nie wzięłam sobie jej słów do serca.

– Załóż koszulę. – Staram się mówić spokojnie, choć w środku się gotuję.

– Beata...

– Załóż tę cholerną koszulę – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Piotr mrozi mnie wzrokiem, po czym zgarnia ją z oparcia kanapy.

– Zdobędę te pieniądze, ale nie od rodziców. Daj mi jeszcze trochę czasu.

– Ile?

– Nie wiem, parę miesięcy? Może rok?

Nie wiem, czy mam się teraz rozpląkać, czy wybuchnąć gromkim śmiechem.

– Od dziesięciu miesięcy żyjemy jak biedacy, licząc każdy grosz.

– Nie przesadzaj – prycha z wyższością. – Przecież przynosimy do domu dwie wypłaty.

– I co z tego? Ledwo pokrywają codzienne wydatki – nie odpuszczam.

– Mówiłem, żeby zrezygnować z prywatnej opieki medycznej i odwołać lekcje tenisa Kajtka. Zaoszczędzilibyśmy kupę kasy.

– Ty już lepiej nie wypowiadaj się w kwestiach finansowych. Zresztą nie pozwolę, by nasz syn ponosił konsekwencje twoich kretyńskich decyzji.

Piotr wzrusza ramionami i odpowiada:

– Zatem dalej żyj ponad stan i ciągnij nas na dno.

Tym razem przesadził. Dłużej tego nie wytrzymam.

– Odszczekaj to.

– Ale co? – Jego usta układają się w lekceważący uśmiech. To jeszcze bardziej mnie podpala. Wzburzona rzucam się na niego i wbijam mu paznokcie w ramię.

– Beata, kurwa! Co ty...?!

– Odszczekaj to, skurwysynu, albo powiem twoim starym, jaką sierotę wychowali.

– Nie możesz. Nie tak się umawialiśmy.

– Od kiedy dane mi obietnice mają dla ciebie takie znaczenie? – Dociskam paznokcie, przyprawiając go o silny ból.

– Aua! Ja pierdołę!!! – Piotr zabiera rękę i energicznie mnie odpycha. Mało brakuje, bym straciła równowagę i runęła na szklany stolik. – Co w ciebie wstąpiło?!

Zagryzam dolną wargę i biorę głęboki wdech. Muszę się opanować, zanim zrobię coś, czego będę potem żałować. Gdy do oczu napływają mi łzy, zaciskam mocno powieki i odwracam się do Piotra plecami. Przez

następne sekundy powtarzam sobie w myślach, że wszystko będzie dobrze. Musi być.

*

Pokonywałam już w życiu dużo większe przeszkody. Gdy miałam szesnaście lat, moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Z dnia na dzień zostałam sama i przez długi czas nie umiałam znaleźć sobie miejsca w świecie. Pamiętałam jednak, co przez lata powtarzała mi mama: „życie zawsze jest wyzwaniem i wygrają tylko ci, którzy je podejmą”. Zawalczyłam więc o siebie i z pomocą dziadków wyszłam na prostą. Pokonałam też sepsę, która rozwinęła się u mnie po cesarskim cięciu. Od prowadzącego mnie lekarza dowiedziałam się później, że gdyby nie mój silny organizm, pewnie bym tego nie przeżyła. Ten sam organizm ocalał mnie kilka lat później, gdy dzień przed trzydziestymi urodzinami dowiedziałam się o zmianie nowotworowej w lewej piersi. Szybka diagnoza pozwoliła mi zdusić chorobę w zarodku. I uwierzyć w to, że prawdziwa ze mnie supermenka.

„To tylko pieniądze” – szepcze mi głos z tyłu głowy i trudno się z nim nie zgodzić. Na własnej skórze przekonałam się, że w życiu są dużo większe problemy niż te finansowe. Ciężko mi jednak ignorować fakt, iż Piotr zaprzepaścił również moje oszczędności. Wystarczyło kilka bezmyślnych kliknięć, by wiele lat mojej ciężkiej pracy obróciło się w pył. Ale po kolei. Zaczęło się od telefonu od mężczyzny, który podawał

38-letnia Clarice wie o życiu, o którym zawsze marzyła: ma kochającego męża Federico, duży dom i pracę, która sprawia jej satysfakcję. Spełnia się też jako mama małej Jenny. Gdy pewnego dnia wyznaje mężowi, że znów jest w ciąży, oboje nie posiadają się ze szczęścia.

Clarice wierzy, że nikt i nic nie będzie w stanie zburzyć jej poukładanego życia. Istnieje tylko jeden problem: to wszystko dzieje się wyłącznie na ekranie jej smartfona. A konkretnie w aplikacji MyDreamFamily pozwalającej użytkownikom tworzyć symulacje idealnego życia. Prawdziwa Clarice nienawidzi swojego nieporadnego męża, wścibskich teściów i stresującej pracy kuratora rodzinnego. Początkowo traktuje MyDreamFamily jako sposób na ucieczkę od trudnej codzienności. Z czasem jednak wirtualny świat zaczyna jej zastępować prawdziwe życie.

Clarice czuje, że jeśli nie zrezygnuje z Federico, zatraci się w symulacji i zniszczy prawdziwą rodzinę. Co jednak zrobi, gdy jej internetowy mąż zaproponuje, by wyszli ze swoim związkiem poza ekrany smartfonów?

cena 49,90 zł

FILIA

Mroczna

ISBN 978-83-8402-244-3



9 788384 022443